

Losy. Wańkiewiczowie. Higersbergerowie

(Dokończenie ze strony 3)

Higersbergerowie przybyli na teren I Rzeczypospolitej z Saksonii i osiedlili się na Kujawach i Pomorzu. Choć znam też domową wersję, że ród pochodził z Kurlandii. W historii sztuki znany jest obraz z roku 1790, przypisywany Janowi Chrzycielowi Lampiemu Młodszemu, portret Ferdynanda Higersbergera z żoną Anną z Masłowskich. Walorem dzieła było rzadkie ujęcie: zbiorowy portret szlachetki. Trzylatków w posiadaniu rodziny był krótko, zaledwie dwa pokolenia. Kupił go pradziadek, ostatnim właścicielem był wuj.

– Jest w tej rodzinie Józef, który był ministrem sprawiedliwości w 1921 roku, potem prezesem NIK; jego ojciec, też Józef (1817-1896) był z kolei dyrektorem i wiceprezesem Banku Polskiego. Widać to ciekawa rodzina ze względu na niebanalne losy, ponoć miała też zasługi dla kraju, wspominałeś, że gdzieś w Płockiem jest rondo im. Higersbergerów. Ale czy to gałąź ze strony twojej mamy?

– Pokrewieństwo jest dość bliskie, to właściciele majątku Rataje. Ich potomkowie, o tym samym nazwisku, wciąż żyją. Wuj Jerzy, chyba jedyny z rodzeństwa, który się tymi sprawami interesował, sporządził odręcznie drzewo genealogiczne, zachowałem ten wykres. Można poszukać, sprawdzić... Powiem szczerze, jakoś nigdy nie zajmowałem się genealogią i największe zasługi w ratowaniu pamięci o mojej rodzinie ma moja żona, Hanka. Dopiero dzięki jej uporowi stosunkowo niedawno przejechaliśmy kawał drogi z Gdańska do Koźuchowa, żeby zadbać o grób siostry i brata mamy, z podobnym zamysłem potem jechaliśmy do Trzyłatkowa, w towarzystwie naszego syna, Marcina.

Jeśli idzie o rodzinę ze strony mamy to może zaczniemy od niej samej. Mama urodziła się 25 grudnia 1916 roku w posiadłości Trzyłatków w Grójeckiem, zmarła 18 grudnia 1980 roku w Gdańsku; zdaje się, że w powojennych dowodach ujęła sobie parę lat. Dziadek Kazimierz był żonaty z Haliną Skórczewską, córką sławnego lekarza z Krynicy, autora licznych publikacji medycznych; notuje je Estreicher. Natomiast, to ciekawostka, poprzez któregoś z przodków dziadka Kazimierza, który ożenił się z panną Stattlerówną, jestem kuzynem drugiego stopnia pisarza Jana Walca. Dokładniej, nasze babki były siostrami, córkami Bolesława Skórczewskiego i Sabiny z domu Stattler. Stąd zresztą także moje dalekie pokrewieństwo z Wojciechem Stattlerem, malarzem, profesorem Matejki, i innymi Stattlerami, których było wielu. Matką Jana Walca jest Róża Nowotna, po mężu Walc. Żeby było zabawne, mógłbym doszukiwać się powinowactw z młodopolskim

dramaturgiem Bolesławem Górczyńskim, malarzem Wierusz-Kowalskim... O tyle nic szczególnego, że gdy rodzina jest względnie zamożna to jej przedstawiciele żenią się z podobnymi, statystyczne prawdopodobieństwo, że z czasem trafi się ktoś względnie sławny, jest dość duże.

– Jerzy, Wanda, Janina – twoja mama i Wojciech to dzieci Kazimierza i Haliny Higersbergerów. Losy Wandy i Wojciecha, odnotowywanego często jako znany malarz, złączyły się po wojnie z tobą, mamą i... ziemiami zachodnimi Polski.

– Tak, wpięrw, w latach 50., ciocia Wanda przyjechała do nas do Starego Zagoru, gdzie wspólnie mieszkaliśmy, a potem przeprowadziła się z nami do Koźuchowa, tam mieszkała, początkowo też z nami, pracowała i zmarła. Ciotka urodziła się w 1909, ale – sądząc tylko po zdjęciach – można by uznać, iż różnica między nią a mamą była raczej niewielka. Również wuj Wojciech dołączył do nas, ale parę lat później i też osiedlił się w Koźuchowie. Oboje są pochowani w jednym grobie na cmentarzu komunalnym w Koźuchowie. O Wojciechu w różnych publikacjach można przeczytać, że był dyrektorem słynnej szkoły Kenara w Zakopanym, ale nie jestem tego pewien. Za moich czasów specjalnie malarstwem się już nie zajmował.

– A co z Wańkiewiczami? Też znane są losy rodziny do czasów saskich władczy?

– Tutaj jest akurat odwrotnie. Prawie nic nie wiem, poza imionami dziadka i babci. On nosił imię Hipolit, zmarł w 1916 roku, a jego żona, Antonina z Banaczkowskich, przeżyła go o 37 lat, czyli zmarła w 1953 roku. A już pradziadkowie i wcześniejsi, to dla mnie biała plama. Ponoć, tak mówił rodzinny przekaz, dziadek miał prowadzić handel herbatą z Cesarstwem Rosyjskim. Zrobiłem sobie internetowy wyciąg dotyczący nazwiska Wańkiewicz w 1854 roku w Warszawie. W spisie miasta odnotowano pięciu Wańkiewiczów o imionach Antoni, Franciszka, Jan, Piotr i Wojciech mieszkających pod różnymi adresami, ale nie występujących jako właściciele budynków. Po prostu wynajmowali mieszkania, może tylko pokoiki. Z zawodu byli odpowiednio: Antoni czeladnikiem ostrogarskim, Franciszka kucharką, Jan emerytem, a Piotr grzebieniarzem. Nie mówię, że akurat ci, to są moi przodkowie, lecz pewnie taki mniej więcej był status społeczny i zawodowy moich protoplastów.

– Pisywałeś pod pseudonimem Krzysztof Kościeszka, a Kościeszka to, zdaje się, nazwa herbu. Może Wańkiewiczowie należeli do szlachty?

– Szlacheckich rodzin Wańkiewiczów jest kilka, żadna z nich nie pieczętuje się herbem Kościeszka, herbem Sas tak, nawet herbem o

nazwie tożsamej z nazwiskiem. Herbem Kościeszka pieczętują się Waszkiewiczowie. Podejrzewam, że to ojciec postanowił się uherbować, tyle że bez należytej staranności. Co do mnie to skłonny byłbym przodka widzieć jeśli nie owym grzebieniarzem to w czeladniku ostrogarskim.

– Czy ojciec miał rodzeństwo?

– Tak i to dość liczne. Ojciec był najmłodszy z rodzeństwa. II wojnę przeżyło dwóch jego braci, Jan i bezdzietny Antoni oraz trzy siostry, Julia zamężna Guzłowa, Zofia Aniela Trzcinińska oraz Anna, po mężu Krzemińska. Wcześniej dwóch braci zginęło w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku, a jedna z siostr zmarła w młodości.

– Powinieneś mieć wielu krewnych.

– Paradoksalnie jestem ostatnim Wańkiewiczem z tej gałęzi rodziny. Oczywiście po mnie są moi trzej synowie i są też wnuki.

– Skoro ojciec miał tak liczną rodzinę, to dlaczego ty jesteś w niej ostatni?

– Proste. Najstarszy brat ojca Jan, słynny „krwiopijca żyrdowski”, opisany w literaturze i reportażach, miał tylko córkę, zresztą dość znaną panią profesor KUL, Hannę Wańkiewicz, wtedy jedną z niewielu specjalistek od filozofii prawa i prawa naturalnego. Antoni zmarł bezpotomnie, podobnie jak Julia. Zofia miała dwóch synów, ale po wyjściu za mąż, to ona była już Zarębska. Zresztą mój Marcin utrzymuje z nimi kontakty. A ta ostatnia córka, Anna urodziła dwie córki. Jedna jest lekarzem w Warszawie, druga mieszka w Czechach. Zatem męskich potomków zabrakło.

– Zaciekał mnie ten „krwiopijca” z Żyrdowa. Powiedz coś o nim.

– Mieszkał w Warszawie, a w Żyrdowie, w zakładach włókienniczych pracował. Jedyny w rodzinie po studiach, skończył Politechnikę Warszawską. Został zatrudniony jako dyrektor administracyjny w fabryce, która istniała jeszcze za czasów carskich. Z tamtego okresu zachowało się przy zakładzie wiele instytucji, nazwijmy je tak, społecznych, ważnych dla pracowników, ich rodzin. Bo Żyrdów był miastem przyfabrycznym. W okresie międzywojennym przedsiębiorstwo kupił kapitał francuski. I wówczas...

– ...zaczęły się działania oszczędnościowe?! „Zmniejszanie kosztów”? Skąd ja to znam!?

– Ludzie w mieście byli przyzwyczajeni do „socjału”, a tu im Francuz zabiera coś, co dostali za cara. Dramat rodzin. I wtedy urzędnik średniego szczebla, niejaki Blechowski,

(Dokończenie na stronie 8)